

Państwowy Moskiewski Teatr Dramatyczny

na gościnnych występach w Warszawie

„Wiosna w Moskwie” — komedia W. Gusiewa

Tak się złożyło, że w ostatniej kolejności ujrzelśmy — podczas pobytu w Warszawie Moskiewskiego Teatru Dramatycznego — „Wiosnę w Moskwie”. Jest to interesująca próba odnowienia komedii muzycznej przez nasytanie jej nową treścią społeczną — całkowicie odmienną od tego, co stanowiło istotę mieszczańskie operetki. Jesteśmy tu daleko od tradycyjnego łożka małżeńskiego, dzielonego we troje, czy nawet we czworo; daleko od mniej lub bardziej sekretyniały kłósk kłósk, prawy czy nie prawych, od niespodziewanych spadków i pajejczy sęd intryg „testamentowych” i t.d. i t.d. Specjalne odnowienie źródeł śmiechu teatralnego — i to jeszcze w komedii muzycznej — jest bodaj trudniejsze od zrewolucjonizowania dra-

matu. O tym trzeba pamiętać, kiedy się ogląda próbę, podjętą przez Wiktora Gusiewa. O ambicji, oryginalności — i trudności — zadania, jakie sobie postawił autor „Wiosny w Moskwie”, świadczy już sam temat i wybór bohaterki. Dość powiedzieć, że jest nią... młoda uczona. Ścisłe: kandydatka na uczone.

Nadia — utalentowana studentka historii — napisała pracę naukową. Pracę słusznie skrytykował dyrektor Instytutu, akademik Pietrow. Młodzieńczo zrozumiała i przewrażliwiła na Nadia odczuła tę krytykę jako bolesną krzywdę, tym bardziej że pracę skrytykował również — powodowany uczciwością intelektualną i serdeczną przyjaźnią — zakochany w Nadii jej kolega uniwersytecki Ga-

złęki dobroci i mądrości życiowej: bohatera mórz polarnych, kapitana Kryłowa — Nadia powoli dojrzewa. Nauczy się odróżniać przyjaciół prawdziwych od fałszywych. Odnajdzie radość pracy i radość życia, którą kipi wioenna Moskwa. I odnajdzie, rzecz jasna, miłość Garanina.

Wszystko to autor ukazuje bez nadmiernego dydaktyzmu, wprowadzając przy tym niewymyślne, ale ujmujące świeżością sytuacje i wątki humorystyczne, jak np. gorączkowe wysiłki niezadowolonego studenta Jasy, szukającego wzdłuż i wszerz Moskwy uroczelnej a znanej tylko z imienia dziewczyny.



Studentka Nadia (artyściśka Al'towska), jej kolega i przyjaciel Garanin (artyściśka Chanowa) i nieżyczliwy rywal w miłości Jaska (artyściśka Tolmazow).

Jedną z najciekawszych — z punktu widzenia satyry społecznej i obyczajowej — jest postać klerownika internatu, jest to jeden z tych ludzi o „duży małego kalibru”, który słuszna krytyka POSZCZEGÓLNEGO, konkretnego błędu rozumieją, jako całkowitą klęskę życiową człowieka, który błąd popełnił lub którego spotkało chwilowe niepowodzenie w pracy. Klerownik internatu urobił sobie arcyfałszywy system wartościowania ludzi, i ujął ten system w formułę „albo-albo”. Albo ktoś jest chwalebny — i wtedy należy się przed nim bezgranicznie płaszczyć. Albo też ktoś jest krytykowany — i wtedy można

i należy się na nim „odegrać”. Za własną podłość i niłość Satyra, jaką autor chłostuje postać klerownika internatu, jest jedną z nie najmniej ważkich zalet komedii Gusiewa.

Zaznaczylem na wstępie, że „Wiosna w Moskwie” jest śmiałą próbą odnowienia komedii muzycznej. Jak w każdym istotnie nowym utworze, — również i w komedii Gusiewa ważniejszą od pewnych niedociągnięć jest perspektywa i droga, jaką ten pod wieloma względami nowatorski utwór rozwiera i wskazuje.

Artyści Moskiewskiego Teatru Dramatycznego, których uprzednio podziwialiśmy w zgola odmiennych rolach, dali nam mowu dowód szerokiej skali swoich możliwości odtwórczych.

Trudną rolę Nadii dobrze zagrała Al'towska, niezapomniana Marcela w „Psie Ogrodnika”. Sstrach, odtwórcza roli Molotowa w „Wielkich Dniach” dał kapitanowi Kryłowowi głęboką dobroć, serdeczność i prostotę. Student Jaska, przeabawnie niezgrabnym w ruchach i... pójściu mi-

łosnym był Tolmazow — jakże różny od Sierioży z „Młodej Gwardii”. Chanow, którego generał Czujkow (Wielkie Dni) wciąż żyje w naszej wyobraźni — ze swobodą zagrał poważnego i nieśmiało zakochanego Garanina; postać „amanita”, całkowicie odbiegająca od wzorów mieszczańskie komedii.

Kapitałną kreację w epizodycznej roli szanłarki „cioci Maszy” — stworzyła Ter-Oshnian. Nieodparta siła komizmu łączyła się tu jakoś dziwnie harmonijnie z pocziwą dobrocią „cioci Maszy”. Uroczą i długo nieuchwytną Katię (ukochaną Jasy) była Karpowa, niezapomniana Luba z „Młodej Gwardii”. Wymielmy wreszcie — pomijając, niestety, innych, którzy na to również zasłużyli — Agelezuka, który płaskość charakteru i myśli klerownika internatu znakomicie oddał nie tylko głosem, ale b. drobniawo opracowanym układem ruchów i twarzy i ciała.

Muzyka Bogosławskiego — melodyjna, wdzięczna i miła, że zadowolię się tym bardzo niefachowym określeniem

Bogusław Wójcik